

Marya Prajerówna.

Zmartwychwstajesz!...

Jak orzeł — kierował swą twarz ku słońcu...

I złote blaski padały mu na pobladłe usta, na ślepe, smutne oczy, na twarz przedziwnie wypięknioną bólem...

Czuł, że ogarnia go promienna jasność, że kąpie się cały w wiośnianym cieple... Ale wokół niego noc była straszna i beznadziejna...

Znużoną miał duszę — owym nieustannym mrokiem i rozpaczą, co żarła serce...

...Dwadzieścia pięć lat... to życie jego całe z prze-

czarowywał w duszy precudne wspomnienia dni minionych...

Rodzinny dom... Pabładła wzruszeniem twarz matki, roześmiane radością oczy siostr, pogodne spojrzenie ojcowskich żrenic...

A potem... jeszcze jeden uśmiezek drogi... miłuchny, jeszcze jedno spojrzenie ciepłe, a takie bardzo liliowe, wiośniane i czyste...

Ile to lat zbiegło od chwili, gdy pożegnał bezpowrotnie ten zaczarowany świat szczęścia?...

Niewiele... trzy zaledwie... a jemu się zdaje, że wiek cały dźwiga na ramionach, że mu lata posrebrzyły już włosy, a przebyte troski ugięły czoło ku ziemi.

Głowę pochylił pod ciężarem dumań...

Powoli cisza wieczoru zrodziła dziwne wizje, rozbudzona tęsknota wyrzeźbiła obrazy pełne uwodnego czaru.

w krainy słoneczne wiara i nadzieją... dziś złamane, kruche i słabe włóczą swe zranione pióra po ziemi...

Dlaczego?...

...Pusto... jak szeroko, jak daleko tęsknota sięga — pusto i beznadziejnie...

Tyle dni i tygodni minie, a nic nie zmieni się w smutnym szeregu dni...

Samotność!... Szarej tkanki codziennych dumań i tęsknot i obaw nic nie przełamie, nic nie rozświetli ani na chwilę...

„Gniazdko“ jego na zawsze zimne i puste zostanie... Nieubłagany wicher przeznaczeń rozniesie żdźbła daleko... rozrzuci po skałach i pustyniach... że nawet śladu nie zostanie z dawnych marzeń o szczęściu!...

Jeno ból... Ten nie minie, ten na wszystko rzuci szary proch... wszystko pokryje pleśnią...



Święta w polu: Komunia.

pychem wiosny — kwiatów — słońca — gwiazd i wszystkiego, co czarować umie oczy i porywać zmysły...

A teraz już noc... I ile lat tej nieprzerwanej ani na moment życiowej katorgi?... Ile dni w męce ducha, w tęsknocie za światłem i słońcem?...

Przesunął ręką po oczach... nie, łez tam niema... żelazną wolą opanowywał każdy zewnętrzny objaw bólu...

I szarym, strzeleckim płaszczem owinał się nagle, jakby ukryć pragnął drżenie ciała, na które padały przecież snopy wiosennego słońca...

Gdzieś daleko zagrały dzwony... gdzieś blisko zanucił ptak wesoły, upojny śpiew życia...

A on uczył się nagle bezgranicznie samotnym i wydziedziczonym ze wszystkich skarbów ziemi — ze wszystkich czarów życia...

Dzwony biły długo — podniosłe. Ich spiżowe serca podawały światu cudowną wieść Zwycięstwa i Zmartwychwstania...

A młody chłopak w mundurze strzeleckim wy-

I zadrgało mu serce bólem krwawym i bezgranicznym...

...Oto tam... daleko... ktoś ginie z pragnienia... ktoś ma spieczoną gorączką usta i stęsknioną duszę...

A w nim kona tyle dobrych uczuć, ginie marnie tyle płomiennych porywów...

Jak przez pękniętą czarę — przenikają czyste krople cudnego napoju, mogącego krzepić i zsyłać liliowe sny... i giną marnie...

Kielich ducha traci kroplę po kropli swej najszywniejszej treści, a nie padała one nigdzie, jako dobra rosa, zdolna rozwinąć wonne, przepyszne kwiaty szczęścia... Nie, one nie dają nic ze siebie, nie rozpalały żadnych gwiazd na niebie życia, a giną marnie...

...Smutno mu... smutno tak, jak dawno, dawno nie było...

I nagle czuje, że to jego usta spieczone są gorączką i pragnieniem, a niema nic, co by je ożywiło... że jego duszę pochłania przeogromna tęsknota, a skrzydła, które miały niegdyś śmiały lot i unosiły ją

Radosny tryumf zwiastują dzwony... „Zmartwychwstał!“...

Podnosi głowę — smutne, ślepe oczy kieruje ku niebu, gdzie pojawiają się pierwsze blade gwiazdy...

W tym dźwięku rozedrganych, spiżowych serc idzie ku niemu coś bliskiego i bardzo drogiego...

Jakiś głos odtrącony, a najmiłszy... Jakiś czar — cichy a głęboki... jakaś myśl wielka a przecież zapomniana w chwili zwątpienia i bólu...

...I w ślepych oczach promienna lśni radość, a drżące usta szepcą:

...„Hojnie zapłacone wszystko... nagrodzona krew i ból mój... i kalectwo życia...“

...Ty Wielka i Umilowana — przyjmij ofiarę mego życia, a szczęśliwy spoczne u Twoich stóp...

...Bo oto — Zmartwychwstajesz — Ojczyzno!...“

A dzwony w liliowym zmierzchu wiosennego wieczoru — podawały gwiazdom wieść radosną!...

W Lipnicy Murowanej, 1917 roku.